

Mo-Bruk - gehenna wałbrzyszan

Aleksandra Makowska-Prochera

To zaczęło się w 2002 r. w dzielnicy Podgórze w Wałbrzychu. Ówczesny Prezydent miasta Piotr Kruczkowski wydaje brzemienne w skutkach decyzję zezwalającą na eksploatację składowiska odpadów firmie Mo-Bruk. Zaczyna się gehenna mieszkańców ul. Małopolskiej, a także całego miasta. Wąską drogą podgóorską jadą wielotonowe tiry z różnych stron kraju i z zagranicy.

W dzień i w nocy. Trzęsą się domy, brzęczą i pękają szyby w oknach. Huk przejeżdżających samochodów i smród z wysypiska nie pozwalają mieszkańcom normalnie egzystować, nie pozwalają na odpoczynek, a o śnie nie mowy. Wybuchają liczne i groźne pożary niosące toksyczne wycieki na całe miasto. Mieszkańcy chcą końca tej udręki, ale władze są głuche, a prokuratura milczy. Tak to trwa do 2011 r. zanim Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Wałbrzychu na wniosek Stowarzyszenia Nowoczesny Wałbrzych w marcu 2013 r. stwierdza nieważność decyzji „azbestowej” Piotra Kruczkowskiego.

W 2006 r. składowisko przeciekło. W sierpniu zbadano odcieki zawierające metale ciężkie i wałbrzyski oddział Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska (WIOŚ) zamierzał wstrzymać eksploatację składowiska. W tymże roku odbyła się rozprawa administracyjna w tej sprawie. O przeciekającym składowisku wiedział ówczesny Prezydent Wałbrzycha, dyrektor Wydziału Środowiska Urzędu Wojewódzkiego i jego zastępca, Dolnośląski Inspektor Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, Urząd Marszałkowski i szefowie Mo-Bruku. Na rozprawie dotyczącej zamknięcia składowiska coś się wydarzyło, bo WIOŚ nagle odstąpił od zamknięcia instalacji. Co się wydarzyło oprócz zamiany numerów pozwolenia wodnoprawnego? Mo-Bruk wstawił do rowu atra-



pę zbiornika na toksyczne odcieki. Zbiornik ma pojemność 32 m³, lecz ani razu się nie zappełnił, co wiemy ze sprawozdań automonitoringu, bo Mo-Bruk składa swoje sprawozdania do WIOŚ i Urzędu Marszałkowskiego.

Władze wszystkich szczebli doskonale wiedziały, co dzieje się na składowisku i nie robiły nic przyjmując bierną postawę. Na terenie składowiska azbest jest składowany niezgodnie z przepisami, nie ma monitoringu a piezometry (czujniki do pomiaru poziomu wód gruntowych) są za płytke. W międzyczasie pojawia się siarkowodor i cyjanowodor w dzielnicy Sobiecin. Zakłady Koksownicze w Wałbrzychu, którym przypisywano wyciek jednoznacznie odcięły się od zarzutów.

Tak więc pozostaje domniemanie, że sprawcą jest składowisko Mo-Bruk usytuowane powyżej wycieku. Jednakże nigdy nie ustalono sprawcy tej bomby ekologicznej, choć minęło wiele lat. Jedyną rzeczą, jaką władze w tej sprawie zrobiły, było obniżenie czynszów w niektórych kamienicach.

W kwietniu 2011 r. Minister Środowiska z urzędu stwierdził nieważność pozwolenia zintegrowanego – decyzji Wojewody z lipca 2007 r., która umożliwiała działalność firmie Mo-Bruk. W audycji Radia Wrocław w 2010 r. dyrektor Wydziału Środowiska Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego Piotr Błaszczków powiedział, że Minister Środowiska zażyczył sobie, aby przesłano mu decyzję Wojewody. Pozwolenie zin-

tegrowane opiniuje minister.

Skoro minister nie wydał opinii należy przyjąć, że decyzja wojewody nigdy nie opuściła Dolnego Śląska co oznacza, że ważne decyzje były podejmowane na szczeblu wojewódzkim z pominięciem ministerstwa. Kiedy, więc Urząd Marszałkowski przesłał ostatecznie tę decyzję ministrowi, ten stwierdził jej nieważność. Mo-Bruk zaskarżył decyzję ministra i sprawę wygrał, mimo, że działa od początku nielegalnie.

Stowarzyszenie Nowoczesny Wałbrzych we wrześniu 2012 r. złożyło zawiadomienie do ABW i CBA, że decyzja wojewody to decyzja fałszywa. Nie ma bowiem w ekoprotale zapisu, że decyzję wydano, jest zamieszczona treść wniosku o wydanie decyzji. Zawiadomienie to trafiło do Prokuratury w Wałbrzychu, która błędnie uznała, że skoro decyzję ma WIOŚ, Urząd Marszałkowski i Mo-Bruk jest to dokument legalny i odmówiła wszczęcia śledztwa. Stowarzyszenie zaskarżyło to postanowienie do Sądu Rejonowego w Wałbrzychu i Sąd w sierpniu 2013r. nakazał Prokuraturze prowadzenie postępowania. Zobowiązał Prokuraturę do zbadania, czy składowisko działa legalnie, czy instalacje pozostają poza jakimkolwiek monitoringiem, czy azbest składowany jest nadpoziomowo, i czy składowisko zagraża zdrowiu i życiu ludzi, a także niszczy środowisko.

Stowarzyszenie Nowoczesny Wałbrzych doprowadziło do nieudanego referendum w dniu 13.11.2011 r. w sprawie zamknięcia składowiska poprzedzonego zastraszaniem mieszkańców wielomilionowymi odszkodowaniami na rzecz Mo-Bruku mimo, że Urząd Miasta i Mo-Bruk nie łączą żadne umowy cywilnoprawne.

Następnie władze miasta zajęły się zmianą obowiązującego studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Wałbrzycha i uchwałami dla terenów, które w międzyczasie kupił Mo-Bruk. Chodziło o przywrócenie funkcji przemysłowej na tereny pokopalniane w południowej części miasta chronione w obowiązującym studium przed zainwestowaniem. Poprzez zmianę uwarunkowań chciano umożliwić dalszą dzielność gospodarczą Mo-Bruku. To był jedyny sposób, aby „zrekultywować” nielegalne składowisko i wydać zgodę na instalację przy ul. Moniuszki, która ma wytwarzać granulaty cementowe z zawartością rtęci a przy ul. Kosteckiego (na zakład carbomiksu). Zakład przy Kosteckiego z dwoma kominami o wysokości 20 i 16 metrów kolidował również z obszarem Natura 2000. Stowarzyszenie stara się monitorować treść uchwał Rady Miasta dotyczących obszarów ulic Małopolskiej, Moniuszki i Kosteckiego albowiem chcą one ukryć działania Mo-Bruku pod nazwą „aktywności gospodarczej”.

W tej chwili sprawami pierwszorzędnymi są: bezwzględny zakaz przywożenia do Wałbrzycha jakichkolwiek odpadów wytwarzanych poza terenem miasta oraz wyprowadzenie składowiska niebezpiecznych odpadów przy ul. Małopolskiej przez Mo-Bruk i na jego wyłączny koszt. Trwająca blisko trzynaście lat gehenna wałbrzyszan spowodowana została jedną nieodpowiedzialną decyzją Piotra Kruczkowskiego. Zawiodły wszystkie instytucje państwowe i funkcjonariusze publiczni powołani do ochrony dobra publicznego, jakim jest zdrowie i życie mieszkańców, ochrona przyrody i środowiska. Co będzie działo się dalej ze składowiskiem i innymi instalacjami Mo-Bruku w mieście, zależy wyłącznie od nas samych i wspólnej postawy wobec tego śmiertelniegroźnego problemu.

Galicyjska „gorączka ropy”

Ciąg dalszy ze str. 4.

Jednakże prawdziwe dzieje miasta wiążą się nieodmiennie z opracowaniem przez Ignacego Łukasiewicza w latach 50. XIX wieku metody rafinacji petroleum oraz możliwością praktycznego wykorzystania owego rafinatu jako paliwa do lamp.

Wynalazek Łukasiewicza wywołał boom na ropę naftową. Bogate pokłady tejże znajdowały się podówczas w ziemi pomiędzy Drohobyczem a Boryslawem właśnie – dzięki czemu już wkrótce rozwinął się tutaj przemysł wydobywczy, a cały obszar otrzymał nazwę Zagłębia Boryslawsko-Drohobyckiego.

Rozwój miasta przebiegał w tem-



pie piorunującym: o ile w 1850 Boryslaw liczył 750 mieszkańców, o tyle pół wieku później było ich już 12

tys., by – w czasach ZSRS osiągnąć 35 tys. Na przestrzeni jednego stulecia liczba mieszkańców „galicyj-

skiego Baku” zwiększyła się zatem ponad 45-krotnie.

W okresie austriackim, a następnie w II RP Boryslaw był miastem wielokulturowym. Obok Polaków i Ukraińców zamieszkiwała je liczna mniejszość żydowska. Niezależnie od podchodzenia mieszkańcy Boryslawia ogniskowali swe życie – w takiej bądź innej formie – wokół przemysłu wydobywczego.

Sąsiedztwo trzech grup etnicznych wchodzących w fazę narodotwórczą nierzadko prowadziło do konfliktów. I tak w roku 1884 wybuchła w mieście tzw. „wojna boryslawska”, w której najpierw doszło do pogromu Żydów, a następnie do żydowskiego odwetu na ludności

chrześcijańskiej.

W II RP w Zagłębiu Boryslawskim pozyskiwano kilkadziesiąt procent ogólnego wydobycia ropy naftowej. Był to okres świetności miasta.

II wojna światowa i związana z nią eksterminacja Żydów, a następnie wysiedlenia Polaków zniszczyły wielokulturowy charakter Boryslawia.

Miasto jednak nadal wydobywało ropę. Kryzys nastąpił w latach 60., kiedy okazało się, że tutejsze złoża są ograniczone. Zahamowany został wzrost liczby mieszkańców, a całe Zagłębie popadło w stagnację, która w dużej mierze trwa do dziś.